Nr. 6. Zakopane, dnia 7. lutego 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi**: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach. **Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr.** dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 13, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Z niedawnej przeszłości Zakopanego.

Według zapisków ks. Stolarczyka

podał

Michał Brensztein.

(Ciąg dalszy).

Stopniowo parafianie zaczęli oceniać pracę proboszcza i czynnie mu w niej pomagać. Tak w r. 1854 nastąpił «pierwszy przykład chrześcijańskiego legatu w Zakopanem» (naturalnie za czasów ks. Stolarczyka, gdyż pierwszym w tym względzie był zapis wyżej wspomnianego Pawła Gąsienicy). Zmarła w tym roku Kurpielka, z domu Gąsienica, przezwana «Kaspruśką», zapisała 200 zlr. na organy i po 50 zlr. na kielich i mszał. Za jej przykładem sypnęły się składki pomimo «nieurodzaju i niedostatku», tak że jeszcze w tymże roku sprowadzono z Krakowa za 900 złr. organ i wystawiono dwa boczne ołtarze: Matki Boskiej, roboty Wojciecha Walczaka, przezwanego «Wojciakiem», i św. Stanisława, roboty Jana Michny i Michała Samka.

Z powodu często zdarzających się w *dolinie Kościeliskiej* wypadków: zasypania ludzi śniegiem, czy też upadku ze skał, powstała między ludem legenda, według której przed wiekami jeszcze, gdy w dolinie tej dobywano drogi kruszec, przez popełniane zbrodnie sprowadzono do niej «złego ducha», który przebywając w niej dotychczas jest przyczyną tych «częstych po sobie następujących nieszczęść, o jakich w innych stronach Tatr prawie nie słychać». To też sprawie «złego ducha» przypisywał lud zasypanie w niej przez lawinę śnieżną, spadłą ze *szczytu ornackiego*, pięciu górników, wracających w d. 8 lutego 1856 r. z *Bani Ornak*.

Od r. 1849 aż do 1858 włącznie trwał szereg lat nieurodzajnych bardzo. To z powodu długich letnich deszczów wszystkie zasiewy «w trawę wyrosły», tak że owies koszono na siano, to znowu zimno nie pozwoliło sformować się ziarnu, jak n. p. w jednym z tych lat, gdy we wsi *Kościeliska* wszyscy gospodarze wymłócili razem zaledwie 10 korcy owsa. Lud utrzymywał się tylko z zarobku dziennego, a bydło od głodu cierpiało. Następny rok był dobry, a 1861 niezwykle urodzajny, zwłaszcza na ziemniaki.

Wogóle rok 1861 zapisał się na karcie dziejów Zakopanego paru godnymi uwagi wypadkami. Kaplicę, fundowaną przez Gąsienicę, odnowiono i poświęcono. Cieple źródło w *Jaszczurówce*, rozebrane chemicznie przez aptekarza Aleksandrowicza z Krakowa i uznane przez dra Dietla za posiadające własności lecznicze, zaczęto ocembrowywać, a w rok później p. Adam Uznański, właściciel Jaszczurówki urządził łazienki, wybudował karczmę ze stajnią i oddał do

użytku gości. Smutne wypadki kwietniowe zaszłe w Warszawie odbiły się echem i u stóp Tatr. Edward Homolacz, syn dziedziczki Zakopanego, kazał odlać u siebie w Kuźnicach duży krzyż żelazny z taką cierniową koroną, ważący około 13 centnarów, który w lecie uroczyście wśród tłumu ludu przeniesiony został «z Hut» przed kościół, a stamtąd na cmentarz, gdzie w samym jego środku został umieszczony nad świeżo usypaną mogiłą na pamiątkę poległych w Warszawie i Wilnie (sic!). Po poświęceniu proboszcz miał stosowną do okoliczności mowę «religijną, którą wszyscy dobrze przyjęli». Więc ten krzyż był «żelazny», a nie «drewniany», jak czytamy w Nr. 16 «Przegl. Zakop.» z r. 1899. Dziś na tem miejscu stoi pomnik inny, kamienny, postawiony w r. 1890, jaki zaś los spotkał pierwotny krzyż żelazny — niewiadomo, być może, że go w istocie usunięto ze względów politycznych i że gdzieś w ukryciu może dotąd spoczywa jeszcze.

Z okoliczności tego patryotycznego obchodu w Zakopanem autor rękopisu robi następującą uwagę: «...jednak w ogólności u prostego ludu, lubo mniej, jak gdzieindziej, jest uprzedzenie do sprawy polskiej, bo lud prosty łączy sprawę Polski ze sprawą ślachty, której się bardzo lęka, aby przy przywróceniu Polski znowu rządów w ręce nie ujęła i nad nim nie panowała jako dawniej». Sądzę jednak, że twierdzenia tego stanowczo nie można stosować do mieszkańców Zakopanego, gdyż górale zakopiańscy, należąc za czasów polskich do królewszczyzny i wskutek tego nie odrabiając pańszczyzny, lecz tylko opłacając daninę, nie mogli cierpieć ucisku od «ślachty».

W szkółkach: parafialnej w Zakopanem, w *Hutach* (Kuźnicach) i w *Olczy* w r. 1861 uczyło się około 150 dzieci.

Pomimo że — jak twierdzi Walery Eljasz — już od r. 1850 do Zakopanego zjeżdżali goście na lato, ks. Stolarczyk wspomina o nich po raz pierwszy dopiero w r. 1863, w którym pomimo wczesnej wiosny i suchego lata przyjechało ich bardzo mało, a to «z przyczyny walki z Moskwą». W roku tym parafianie wybudowali obok kościoła dzwonnicę. Jak dalece górale są przesądni, jest dowodem następujący wypadek: W d. 6 września 1864 r. zastrzelił się w swej chacie w Zakopanem Wojciech Walczak przezwany «Wojciakiem», bardzo porządny i zamożny gospodarz, dwukrotnie wybierany na wójta, przyjaciel proboszcza. Odebrał sobie życie w przystępie melancholii. Pomimo, że był lubiony bardzo przez wszystkich, parafianie nie chcieli pozwolić, by go pogrzebiono na cmentarzu, dopiero wstawienie się proboszcza dokonało, że pogrzebionym został «na krańcu cmentarza przy kostnicy». Zbiegiem okoliczności stało się, że w październiku tegoż roku ostre mrozy zniszczyły zielone jeszcze owsy i zaledwie część gospodarzy mogła zebrać ziemniaki. Szczęściem wielki urodzaj i tanie ceny w sąsiednich Węgrzech uchroniły zakopian od głodu, którzy szukając przyczyny gniewu Bożego, wynaleźli ją w pogrzebaniu samobójcy przy cmentarzu i chcieli go koniecznie stamtąd przenieść na inne miejsce, tak, że zaledwie znowu proboszcz z trudem zdołał odwieść ich od tego czynu i zwłoki nieszczęśliwego Wojciaka uratować od wykopywania.

Był to już drugi wypadek samobójstwa w Zakopanem, bowiem w r. 1861 powiesił się gospodarz Jakób Bachleda, wpadłszy «w rozpacz o grzechy swoje».

Dopiero w r. 1865 potwierdzonym został przez Namiestnictwo inwentarz parafii zakopiańskiej, zapewniający odtąd choć skromne lecz stałe utrzymanie proboszczowi i wikaremu. Wspominając o tem po siedemnastoletnich trudach, dzielny proboszcz mógł z dumą zapisać te słowa: «Zgoła wszystko, co teraz się tu znajduje w kościele i na plebanii, jest mojem staraniem porobione, z czego pewną radość i zadowolenie czuję. A nadewszystko, iż za łaską Bożą lud się o tyle poprawił, że ani jest teraz do poznania i z przeszłym do porównania». Stwierdził to i biskup tarnowski, gdy 10 sierpnia t. r. zjechał do Zakopanego na «wizytę» i «lud wystąpił przybrany i przygotowany». Bawił tu przez trzy dni. Proboszcz otrzymał «dekret pochwalny» i *expositorium canonicum.* Gmina autonomiczna zakopiańska powstała w r. 1867. Pierwsze wybory 24 radnych i 12 zastępców odbyły się w d. 20 lutego. Wybrano też jednomyślnie na radnego i ks. Stolarczyka. W d. 27 t. m. «po żwawych sprzeczkach» wybrano na wójta Jana Gąsienicę, przezwanego «Staszeczką», który «ma szczere chęci i obiecuje wiele».

Jedyną, że się tak wyrażę, pasyą ks. Stolarczyka były wycieczki, zwłaszcza na niedostępne szczyty tatrzańskie. Już poznał prawie całe Tatry i jedynie szczyty *Lodowy* i *Gerlach* pozostawały do zwiedzenia. Zwiedzenie ich jednak nie było łatwem, zwłaszcza pierwszego, na którym jeszcze noga ludzka nie postała. Wreszcie zachęcony pięknem latem i dobrawszy sobie czterech odważnych i silnych górali: Jędrzeja Walę, Szymka Tatara, Wojciecha Gąsienicę (kościelnego) i Wojciecha Ślimaka, puścił się... i w d. 17-m września 1867 r. o godz. $12^1/_2$ w południe wszedł szczęśliwie na *Szczyt Lodowy.*

W grudniu 1869 r. dobra Zakopane sprzedane

zostały przez Homolaczów baronowi Ludwikowi Eichbornowi, bankierowi berlińskiemu, za 400 tysięcy złr. Dawno już ks. Stolarczyk marzył, by choć raz w życiu wyrwać się «za granicę». Dopiero po dwudziestoletniej bez przerwy bytności w Zakopanem zdołał ten swój projekt urzeczywistnić. W d. 5 marca 1870 r. żegnany przez swych «miłych parafian» wyjechał z Zakopanego i po raz pierwszy w życiu przestąpił granicę rodzinnego kraju. Za cel swej podróży obrał Ziemię Świętą i Rzym, to też zwiedziwszy wszystkie miejsca uświęcone męczeństwem Chrystusa i «wyszedłszy na piramidę Cheopsa jako Góral bez pomocy Arabów, których inni koniecznie potrzebowali», przez Konstantynopol i Grecyę stanął w Rzymie. Rzym, a zwłaszcza pięciokrotne widzenie Piusa IX-go, wywarło na nim tak potężne wrażenie, że go «ani wypowiedzieć ani opisać nie potrafi!». Z powrotem, zawadziwszy o Loreto, Padwę i Wenecyę, w d. 4 czerwca powrócił do domu zmęczony bardzo, ale «nie żałował ani mienia ani zdrowia», a co więcej wrócił z nową żądzą pracy. (C. d. n.).

W imię zasady.

W pośród niezliczonego mnóstwa zagadnień, zaprzątających umysły ludzkie, istnieje pewna ilość spraw pozornie prostych i jasnych i jako takie zasługujących na powszechne uznanie, których jednakże wielu zupełnie szczerze, wielu zaś ze świadomym rozmysłem nie rozumie lub co gorsza rozumieć nie chce.

Do spraw takich należy z jednej strony zabójcza szkodliwość wszelkiego szablonu, wszelkiej rutyny i zaściankowości, z drugiej strony zaś potrzeba nieustannej, niezmąconej i wiecznie czynnej krytyki, która uczciwie pojęta jest jednym z pierwszych warunków wszelkiego zdrowego i pomyślnego rozwoju.

Zarówno pojedyncze jednostki jak i całe grupy społeczne, o ile pragną żyć i ustawicznie kroczyć naprzód, winny koniecznie unikać zamknięcia się w ciasnych formułkach, inaczej bowiem nie ujdą skostnienia i powolnej ale pewnej a nieuniknionej petryfikacyi. Warunki życia tak jednostkowego jak i zbiorowego nieustannej podlegają zmianie i proces ten odbywa się z nieubłaganą konsekwencyą tak, że dziś jest zawsze różne od wczoraj i nigdy nie jest podobne do jutra. Z faktem tym należy się pogodzić i przeciwdziałać mu o tyle tylko, o ile zbyt szybka zmiana formy przyniosłaby istocie rzeczy szkodę zamiast korzyści. Przedewszystkiem zaś należy zwracać uwagę na szkodę lub korzyść społeczną a nie jednostkową, bo ta się zawsze interesom ogółu podporządkowywać winna. Tutaj jest miejsce na nieuniknony konflikt między egoizmem jednostki a interesem grupy; tutaj też wyłania się potrzeba wolności słowa, uczciwej, beznamiętnej i etycznej krytyki.

Przedewszystkiem zaś pod grozą potępienia ogólnego nie należy, nie wolno sprowadzać wszystkiego do mianownika drobnych, małodusznych i małostkowych ambicyi, ambicyjek oraz interesów osobistych. Należy zawsze dobro ogółu mieć na względzie i wyrwać się z kręgów zaczarowanego koła tego przeklętego *Ja,* które wielokrotnie staje się klątwą społeczeństwa, działając z pobudek egoistycznych na jego wyraźną a wielką niekorzyść. Nie wolno i nie należy wietrzyć wszędzie jedynie i wyłącznie prywaty, lecz raczej roztworzyć oczy na rzecz publiczną, z drugiej strony atoli nie wolno dążności i celów egoistycznych oblekać w bardzo przejrzyste szaty dobra ogólnego, które ma być istotnie jeno dziurawym i niedogodnym płaszczykiem, przysłaniającym niezdarnie ukryte *Ja,* które się bezczelnie na pierwszy plan wysuwa i domaga się nienależnego mu zgoła miejsca.

Wszystkie te refleksye muszą przyjść na myśl każdemu, kto przez krótki bodaj przeciąg czasu zainteresuje się przebiegiem i rozwojem spraw zakopiańskich.

Zakopane jest miejscowością żywą i ulega zdumiewająco szybkiej przemianie. Udowadniać to znaczyłoby przekonywać, że dwa razy dwa jest cztery lub że słońce świeci we dnie, a nie świeci w nocy. Wobec tego cała organizacya, w jaką miejscowość ta została ujęta, przestarzała się i należy ją co rychlej zmienić, jeżeli wzrost tejże miejscowości nie ma uledz spaczeniu i skrzywieniu. Przytem nie należy wcale pytać czy X. lub Y. odniesie szkodę, czy mu się to podoba lub nie podoba. Nie należy brać w rachubę względów natury czysto prywatnej i schlebiać czyimkolwiek ambicyom, choćby pokrewnym z ambicyami Ludwika XIV.

Przedewszystkiem na szerokim rozwoju Zakopanego zyskają wszyscy interesowani; tylko krecia natura dojrzeć tego nie potrafi. Gdyby jednakże X. lub Y. musiał ponieść jakąś ofiarę, to na to rady niema i sprawa ogólna powinna mieć zawsze niezaprzeczone pierwszeństwo. Tak jest na całym świecie bez względu na szerokość geograficzną, tak będzie i w Zakopanem, pomimo dążności przeciwnych.

Inna kwestya znowu, jak tę organizacyę zmienić należy. Tutaj jest właśnie obszerne i wdzięczne

pole do dyskusyi i krytyki. Do tej pory i jedno i drugie jest mocno utrudnione z tego powodu, że istnieją stronnictwa nie pod hasłem, znakiem haseł zasadniczych, lecz pod znakiem tej lub innej osobistości i nie można odezwać się w sprawie najbardziej ogólnej, aby nie usłyszeć, że się przemawia za Iksem przeciwko Ypsylonowi. Dlaczego za Iksem a nie za Ypsylonem?

Najobjektywniejsze traktowanie sprawy równa się dmuchnięciu w ul pszczół i zyskaniu sobie osobistych nieprzyjaciół. Nawet kiedy Iksem jest istnienie X., a Ypsylonem cała pozostała gmina, to i wtedy jeszcze znajdą się tacy, którzy inaczej rzecz zrozumieją.

Rzeczą tak samo jak krytyka niebezpieczną jest oświadczenie się za czemś nowem, nie na rodzimym gruncie wyrosłem, chociażby ten rodzimy grunt był jałowy i własnymi produktami częstokroć wyżywić nas nie mógł. Znowu podnosi tu głowę monopol przeciwko sprawie bodaj najlepszej, ale poza kartelem stojącej. Zaściankowość, rutyna, sobkostwo, wszystko sprzysięga się przeciw nowej, chociażby zbawiennej myśli.

Takich objawów chińszczyzny w Zakopanem niestety nie brak. Ale to powinno jeno zachęcić żywioły światlejsze i dobrem ogólnem przejęte do zorganizowania się i wypowiedzenia walki mandarynizmowi. Należy wywalczyć prawo krytyki chociażby ludzi pewnej zasługi, zwłaszcza gdy ta zasługa jest mimowolna, a dążenie do interesu własnego świadome. Częstokroć ludzie najbardziej uspołecznieni stają się szkodliwi, a cóż dopiero ludzie wcale nie lub mało uspołecznieni. Ci mogą nieraz być i bywają zakałą całej gminy, która ma prawo nietylko krytykować ich postępki, ale i paraliżować. Tylko że rutyna i szablon tak są wygodne, tylko że drzemka tak miła!

Zwykle krytycy, bodaj najbardziej umiarkowani i objektywni, są nielubiani, gdyż drzemkę tę przerywają i zalecają wstępowanie na nowe, nie przetarte jeszcze drogi. Ale nie miłe to jest jeno starcom lub niedołęgom, a z tymi organizm młody liczyć się nie może; tem mniej z młodymi i sprytnymi, ale dążącymi do własnego jedynie dobra. Zadanie jest tem bardziej ułatwione, że *Przegląd* nie służy żadnej osobistości i żadnej koteryi. Ma tylko swoje zasady odnośnie do spraw natury ogólnej i tych broni. Zresztą każdy głos bezstronny i beznamiętny znajduje gościnę na jego łamach, bo niema tu ani monopolów, ani przywilejów. Przeciwnie hasłem *Przeglądu* jest obalenie wszelkiego monopolu w sprawach publicznych i w imię tej też zasady niniejszy artykuł został napisany.

Wojciech Szukiewicz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Prof. Chmielowski, o którego wyjeździe do Lwowa na szereg wykładów donosiliśmy w poprzednim numerze, zachorował nagle w przeddzień wyjazdu. Obecnie prof. Chmielowski ma się już lepiej.

Morskie Oko. W numerze 29 «Nowej Reformy« z d. 5-go lutego czytamy co następuje:

«P. Jan Bury z Białki donosi nam, że w tych dniach jego rodzina, do której należy jedna czwarta część Morskiego Oka, własność tę swoją sprzeda ks. Hohenlohemu. P. Bury, na którego odpowiedzialność całą rzecz zamieszczamy, w liście swoim zaznacza, że kontrakt z ks. Hohenlohem zawiera, zmuszony do tego procesami z Towarzystwem Tatrzańskiem, które mu uniemożliwiło budowę schroniska nad Morskiem Okiem».

W sprawie tej otrzymujemy z kompetentnej strony następujące wyjaśnienie:

Grunta, otaczające Morskie Oko, stanowią wspólną i niepodzielną własność czterdziestu kilku właścicieli. Gdyby każdy z nich chciał w ten sposób wykonywać swoje prawa, iżby dowolnie stawiał budynki jak i gdzie chce, przecudny ten zakątek zmieniłby się wkrótce w zbiorowisko szop i bud, oszpecających na zawsze całe otoczenie. Prócz tego powstałyby niesłychane zawikłania prawne, które raz na zawsze uniemożliwiłyby regulacyę i uporządkowanie zawiłych stosunków własności wspólnej. Regulacya zaś ta, ze względu na Morskie Oko, tę perłę Tatr, posiada dla całego społeczeństwa polskiego doniosłe znaczenie.

Towarzystwo Tatrzańskie i z tytułu współwłasności i ze swego charakteru powołane jest w pierwszym rzędzie do czuwania nad tymi stosunkami. Z tego powodu powstał spór z Anną Burową z Białki, dawną dzierżawczynią schronisk Towarzystwa, której dalszej dzierżawy, z powodu niespokojnego charakteru syna jej, Jana, musiało Towarzystwo odmówić. Burowa jest współwłaścicielką mniej więcej $^1/_{18}$ (a nie $^1/_4$) części wspólnego gruntu, a gdyby nie opiekunowie nieproszeni, Towarzystwo byłoby bez procesu doszło z nią do porozumienia. Ostateczne przegranie sporu, wywołało pogróżki ze strony Jana Burego, do których żadnej wagi przywiązywać nie należy, bo o ile wiemy, zapatrywania matki a syna, który ża-

dnego tytułu do własności nad Morskiem Okiem nie posiada, są w tej sprawie zupełnie różne.

„Bal nad balami“, który ma zakończyć karnawał, proponowany jest na 18-go b. m. Dochód przeznaczony zostaje na cele dobroczynne. Około urządzenia zabawy krzątają się głównie ludzie pracy.

„Wieczór Panieński“. Taką nazwę nosi zabawa, urządzana d. 17-go b. m. staraniem tow. «Czytelni Zakopiańskiej». Wyrażony w nazwie charakter zabawy zapewnia jej powodzenie. Program przytem niezwykle bogaty. Pierwszą część stanowi przedstawienie amatorskie, na które złożą się trzy wyborne komedyjki: «Bzy kwitną» Z. Przybylskiego, «Uroki Nagody» i «Podejrzana osoba» St. Dobrzańskiego. Po przedstawieniu tańce. Będzie to zapewnie ostatnia taneczna zabawa w tym karnawale, udać się więc musi, bodajby dla starej «zapust» tradycyi.

Bal na szpital. Już dwa lata dobiega, jak utworzony staraniem lekarza stacyi, dra Janiszewskiego, szpital klimatyczny istnieje w Zakopanem i istnieniem swem duże oddaje usługi, czyniąc zadość dotkliwie odczuwanej potrzebie publicznej lecznicy. Niestety jednak, szpital, jak dotychczas, byt swój opiera wyłącznie prawie na ofiarności publicznej; jest to jedyne prawie źródło dostarczające środków na utrzymanie i leczenie w szpitalu ubogich chorych. Nie można brać w rachubę subwencyi Klimatyki i Gminy, wynoszącej łącznie ledwie 300 kor. rocznie. A liczne już są szeregi biedaków, którzy, przebywszy długie dni cierpień wśród skromnych ścian szpitalnych, wyszli zdrowi i znowu zdolni do pracy, błogosławiąc dobroczynne dłonie ofiarodawców. Bal, urządzany w sobotę, d. 9-go b. m., z przeznaczeniem dochodu na korzyść szpitala, jest jednym ze środków pobudzenia ofiarności. Lista gospodarzy i gospodyń balu, zawierająca wybitne i poważane stanowiska, daje pewność, że ilość uczestników, a tem samem ofiarodawców, będzie bardzo znaczną. I tym jednak, którzy dla jakichkolwiek powodów udziału w zabawie nie wezmą, bal ten przypomni potrzebę poparcia bodaj drobną ofiarą tak humanitarnej i dla Zakopanego potrzebnej instytucyi, jak szpital klimatyczny.

Uniwersytet ludowy. W nadchodzącą niedzielę dr. Wojczyński wykładać będzie «O pokarmach i trawieniu», illustrując wykład obrazami świetlnymi. Następnej niedzieli, również urozmaicając wykład obrazami świetlnymi, mówić będzie p. Wojciech Szukiewicz «O Ameryce», w której był czas dłuższy przed paroma laty, a więc będą to opowiadania czerpane z osobistych wrażeń.

Koncert znanej śpiewaczki p. Justyny Machwicówny odbył się w ubiegłą niedzielę w «Lilianie» ze współudziałem pianistki amatorki p. Eger, której sympatyczna gra dobrze jest znaną gościom zakopiańskim już z poprzednich występów amatorskich na różne dobroczynne cele.

Niestety publiczność nie dopisała, a i tak niezbyt wielka sala świeciła pustkami. A szkoda, bo głośne imię śpiewaczki nie zawiodło oczekiwań. To też ci, którzy na koncert pospieszyli, użyli prawdziwie artystycznej rozrywki, jaką w Zakopanem rzadko mieć można, zwłaszcza w porze zimowej. Huczne oklaski, któremi zebrana publiczność darzyła obie koncertantki, były najlepszem tego dowodem.

Klub sportowy. Zebranie amatorów sportu zwołane na d. 3-go lutego, nie przyszło do skutku z powodu bardzo małej liczby uczestników. Ponieważ powodem tego, jak się zdaje, było przedewszystkiem niezdrowie wielu interesujących się sportem osób, a następnie parę odbywających się w tej samej porze przedstawień, przeto Wydział Z. P. Z. zapewne w najbliższym czasie powtórnie zaprosi chętnych na naradę nad utworzeniem klubu sportowego.

Sport zimowy. Artykuły dra E. Piaseckiego o sportach zimowych, drukowane w *Przeglądzie Zakopiańskim* w grudniu r. z., nie przebrzmiały bez pożądanego rezultatu. Dowiadujemy się oto, iż za inicyatywą jednego z czytelników naszych w Czarnym Dunajcu utworzyło się kółko uprawiające jazdę na «Sci». Jedną parę łyżew sprowadzono, następnie jednak miejscowy stolarz, pracując pod kierunkiem znawcy, zrobił jeszcze trzy pary. «Sci» miejscowego wyrobu wykonane z jesionowego drzewa, nietylko nie ustępują w niczem sprowadzonym, ale jak wykazała dosyć długa już praktyka, są pod wielu względami lepsze od tamtych. Sportowcy z Czarnego Dunajca starają się rozpowszechnić «Sci» wśród okolicznych włościan, którym łyżwy te przy interesach do miasta oddać mogą duże usługi. Zakopiańscy amatorzy tego sportu zamiast sprowadzać «Sci» z daleka i za drogie pieniądze, mogą je teraz zamawiać w Czarnym Dunajcu, płacąc kilkakroć taniej. Informacyi wszelkich udzieli chętnie dr. Zygmunt Kostkiewicz, sędzia w Czarnym Dunajcu.

Z Rady gminnej. Na ostatniem posiedzeniu Rady uchwalono wydanie po 90 kor. subwencyi czterem gospodarzom na kupienie i utrzymywanie licencyonowanych buhajów, a to w celu rozpowszechnienia czerwonej rasy bydła.

Przyjęto do wiadomości pismo Wydziału krajowego, upoważniające Radę gminną do użycia reszty sumy pozostałej od wykupienia gruntów przy ulicy

Jagiellońskiej, na uregulowanie ulic: Przecznicy, Krupówek, Zamoyskiego i Chałubińskiego.

Zegar wieżowy niewiadomo z jakiego powodu, wskazuje od dni kilku znowu czas słoneczny, czyli różniący się od czasu kolejowego o przeszło minut 20. Wobec tego, że od 1-go stycznia b. r. przywykliśmy już do odczytywania na wieży kościelnej czasu kolejowego — ta niespodziewana ponowna zmiana wprowadza niemiły zamęt w stosunki gospodarskie, a poniekąd i towarzyskie. Czyby nie można temu zaradzić?

Spis ludności, przeprowadzony w gminie zakopiańskiej wykazał ogółem 5283 osób. Na samo Zakopane przypada 4452, a na Olczę 831. Do liczby tej nie wchodzi obszar dworski, który spis swej ludności przeprowadził oddzielnie.

W porównaniu z poprzednim spisem, przed dziesięciu laty, okazuje się, iż ludność Zakopanego wzrosła przeszło o 2000 osób.

Spis wykrył, iż w Zakopanem jest kobieta, żyjąca już w trzecim wieku, urodziła się bowiem w r. 1795, liczy więc 105 lat życia. Jest to góralka nazwiskiem Regina, z pierwszego małżeństwa Gromadzina, z drugiego Chramcowa. Młodszą od tej, ale jeszcze najstarszą w Zakopanem jest Kubinka, matka górala Kubina z Krupówek, której wiek «dochodzi» do 100 lat.

Karol Kolbenheyer

profesor gimnazyalny w Bielsku, prezes Związku Beskidowego (Beskiden-Verein) zmarl w Bielsku dnia 2 lutego.

Stałym gościom Zakopanego znaną była dobrze sympatyczna postać prawie ociemniałego staruszka, prowadzonego przez córkę, który od szeregu lat corocznie kilka tygodni spędzał w Zakopanem.

Ś. p. Kolbenheyer przybył pierwszy raz do Zakopanego przed dwudziestu laty zaproszony przez barona Eichborna, ówczesnego właściciela Zakopanego. Zamieszkał wtedy w Kuźnicach, a zachwycony pięknością naszych gór, zupełnie cudzoziemcom nieznanych, postanowił wydać niemiecki przewodnik po Tatrach dla ułatwienia zwiedzania turystom innych narodowości.

Przewodnik jego p. t. «Die Hohe Tatra» doczekał się dziesięciu wydań (ostatnie w r. 1898). Opracowany sumiennie i dokładnie, jest to bezsprzecznie najlepszy przewodnik niemiecki, który przyczynił się bardzo znacznie do rozpowszechnienia wiadomości o Tatrach. Prócz tego napisał cały szereg mniejszych prac o naszych górach, z których kilka drukował w pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego.

Dla Polaków żywił zmarły zawsze życzliwe uczucia i niezmienną sympatyę, a język nasz znał wcale dobrze. Wiadomość o jego zgonie przyjmie społeczeństwo polskie z prawdziwym żalem.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego na wieść o śmierci zasłużonego badacza Tatr przesłał szczere wyrazy współczucia rodzinie i Związkowi Beskidowemu.



«Góry dymią». Nad poszczerbionym grzbietem białych szczytów, uwypuklających się wyraźnie na tle czystego, błękitnego nieba, opromienionych jasnem słońcem, widnieje obłok nikły, rozwiewny, jakby jasny cień przejrzysty. To wiatr tak hula po śnieżnych szczytach, tumany śniegu zrywa ze skał i w błękit ciska, lecz nim dobiegną – rozbija. W górach «kurniawa», a u nas cicho, słonecznie, ciepło i biało, lśniąco, radośnie. Z poza Giewontu nóg skamieniałych wypełza obłok — biały, ciężki, zwarty. Wypłynął zwolna nad szczyt urwisty i nieruchomy zawisł, jak groźba biegnącej za nim w ślad burzy. Nad Granatami zawisnął drugi, ponad Koszystą wypłynął trzeci i jeszcze jeden i jeszcze..., a potem ławą ruszyły całą, te białe wichrem brzemienne chmury i poszarpane teraz, skłębione długim rozciągłym wałem, zawisły nad marmurowych szczytów szeregiem. Wysoko w górach szum nagle powstał, odległy, głuchy, jakby przestrzenią wielką stłumiony, złowieszczy pomruk. Zbliża się, biegnie, jakby go fala spieniona niosła, coraz silniejszy, wyraźny, blizki, już nie szum głuchy, lecz wycie burzy. To wicher halny z hal spadł w dolinę, jęknęły smreki, zadrżały domy pod uderzeniem nagłem, potężnem. Chwila — ucichło. Lecz znowu zdala szum biegnie, biegnie i z nowym wichru atakiem przybiega jękiem i znowu cisza. Ciepły wiatr halny po kilku lub kilkunastu godzinach nierównomiernych takich ataków kończy się z deszczem, zrodzonym w chmurach, które stopniowo zakryły błękit. Deszcz szybko w śnieg się zamienia, lecz nie na długo, chmury pierzchają, księżyc na czyste niebo wypływa, a ziemia w twardych mrozu objęciach do snu się kładzie. A ze snu tego budzi ją słońce promienne, ciepłe i dzień powstaje cichy i biały, jak jasne marzenia urocze. Następnej nocy skłębionych obłoków wał nad górami znowu zawisa i biegną szumów fala za

falą, wiatr w senną ziemię uderza. Potem deszcz, śnieg mokry, miotany wichrem i... znowu słońce jasne, i cisza.

Oto mniej więcej wierny obraz pogody u nas z czasów ostatnich. Zdawałoby się, że taka zmienna, kapryśna pora tylko zniechęcić może, a nie zjednać Zakopanemu przyjaciół. A jednak... z zadymionego Sosnowca na dwa dni przyjechał tutaj młody człowiek. Pierwszego dnia, w sobotę, deszcz i wicher, gór za mgłą ani śladu. «I to wasze czarujące Zakopane — mówił — bodaj was! taki sam mój Sosnowiec, czarniejszy może trochę». Niedziela olśniła go, ale milczał. Poradziliśmy mu przejażdżkę sankami na Gubałówkę. Góral furman jechać się wzdragał, bo w kościele suma, obliczył jednak, że jeszcze przed sumą stanie na szczycie i tam nabożeństwo przeczeka, więc pojechał.

Młody człowiek, siadając tegoż dnia o 7-ej wieczorem do pociągu, z pasyą oświadczył, iż niezwłocznie sprawia sobie, żonie i dzieciom turystowskie garnitury i wszelkie przybory, a na lato niechybnie zjeżdża do Zakopanego. Oświadczenie to dlatego złożył dopiero na wyjezdnem, że cały czas po powrocie z Gubałówki zajęło opowiadanie doznanych tam wrażeń.

Jakich wrażeń doznawał, patrząc na białe szczyty, niebieskawe w oddali, zalane słońcem, osnute zwojami lekkiej, srebrzystej mgły, powtarzać nie będziemy, nie potrafimy. Pragnęlibyśmy jednak podzielić się wiązką wrażeń, doznanych przez młodego człowieka, gdy z Gubałówki patrzał na Zakopane.

Zdało mu się, że w tem rozległem ludzkiem siedlisku fantastycznie rozrzuconem na tle śnieżystej lśniącej doliny, u podnóża cudownych Tatr niebotycznych, w powietrzu jak łza czystem, w promieniach słońca, że w tym raju na ziemi, w tych domkach cichych o białych dachach, inni żyją ludzie, żyją lepiej niż gdzieindziej. Był pewnym, że ten kojący wdzięk czarującego otoczenia harmonią bratnią połączył mieszkańców, że tej wspaniałej pieśni piękna nie mąci marnych swarów zgrzyt.

I pewnym był, że widzi oto ojcowską miejscowych władz troskliwość, która nad tem tylko czuwa, by wygodniej ludziom było tutaj, zdrowiej, czyściej. W lecie proch im z ulic zmiata, wodą je zlewa i to nie od święta, nie jak na pokaz, ale szczerze i sumiennie. W zimie śnieg odgarnia i chodniki posypuje, by przechodnie nie padali. Ciemną nocą światło nieci przy ulicach i pilnuje, by nie zgasło, kiedy jeszcze ludzie chodzą. Wszędzie zajrzy oko władzy czujne, baczne: do komina, by się sadze nie zajęły, do gnojówki, czy właściwy i dość silny zapach szerzy, do śmietników, jam i dołów, czy też w porę uprzątnięte, dba o każdy kołek w plocie, wie jak dawno się zawalił, śledzi rozwój dziury w moście, stopniowy upadek baryer, widzi wszystko i o wszystkiem pamięta. Nie przeszkadza to jej jednak do układania planów szerokiej pracy, mającej na celu przyszły pomyślny rozwój powierzonego jej pieczy zakątka. ·By ulżyć ludności trapionej drożyzną opału, otworzonym zapewne zostanie skład gminny węgla kamiennego, a ponieważ wiadomo, że węgiel zanieczyszcza powietrze, więc ma je oczyszczać trzeci lekarz gminny. Dbając zaś o zdrowie miejscowej ludności, zamiast wydania i pilnowania przepisów, nakazujących czystość przy domu i w domu, jako trudnych i kosztownych, zabronionem będzie przyjeżdżanie tutaj suchotnikom. W tym celu w Poroninie dwumiesięczna przynajmniej będzie kwarantanna, o ile tamta gmina na to zezwoli, a zdaje się, że zezwoli, bo w radzie tam niema lekarza.

Mieszkańcy ziemskiego raju rozpieszczeni przez władze, o takich marnych rzeczach jak czystość, nie myślą. Czem innem są zajęci. Lud idzie śladem swoich zwierzchników, lecz że za własnym tylko goni zyskiem i własnej tylko pilnuje korzyści, widocznie ślad zmylił, lub też źle pojął przewodników swoich. «Nie - lud» zaś coraz nowe tworzy towarzystwa i tańczy na ich korzyść. Aby się w ocenianiu towarzystw nie mylić, sądzi je nie z zadań i celów, lecz według niemi kierujących osób. Pozatem...

W uroczej dolinie, gdzie raj ziemski leży, zabrzmiały dzwony, skończyła się suma. Furman zadumanego rozbudził turystę i zjechali na obiad.

«A jeśli mam suchoty — szeptał młody człowiek — czyż do Tatr mnie nie puszczą?». Pocieszyć musiałem biedaka. «Są u nas domy, gdzie «nie przyjmują suchotników», tam cię przyjmą, lub omiń Zakopane i osiądź w Jaszczurówce». *a.*

Lista gości w Zakopanem

od 28-go stycznia do 4-go lutego b. r.

Chortalińska Zofia	Podolc ros.	Z. dr. Hawranka
Dąbrowska Jadwiga	Warszawa	»Szałas«
Dziedzicki Adam	Kr. Polskie	Z. dr. Chramca
Till Stanisław	Lwów	»Jordanówka«
Koszycka Marya	Warszawa	»Jasna«
Ząbecka Jadwiga	Gumniska	Staszeczkówka
Dr. Kostkiewicz Zygmunt	Czarny Dunajec	»
Paryczko Alfons z żoną	Kraków	»Liliana«
Gromanówna Marya	Podgórze	»Litwinka«
Kosmowska Janina	Kraków	Krupówki 55
Londyńska Stanisława	Warszawa	»
Siebeń Aleksander z żoną	Litwa	»Szałas«

Razem osób 14. Ogółem od 1-go stycznia 152 osób.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.